Nr. 72. Lwów — Wtorek dnia 29 Marca. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 9 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w Kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech . . . 5 „ — „ w innych Państwach . . . 6 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer kosztuje we Lwowie . . . 8 h. na prowincyi . . . 10 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, ...

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Cyryla | Sabina
Jutro: św. Kwiryna | Aleksego
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 5 m. 52, Zachód „ „ 6 m. 18
Długość dnia godzin 12 minut 26. Przybyło dnia od wczoraj 4 min.

Patryotyzm ujemny.

Słynne są w Anglii odczyty, urządzane dla publiczności przez profesorów uniwersytetu w Cambridge; zjeżdżają się na nie politycy, pisarze, uczeni, a obszernie je streszczają dzienniki; nierzadko zwracają one uwagę myślicieli w całej Europie. Właśnie taki rozgłos zdobył teraz odczyt profesora Browne'a „o rasie, religii i języku", jako o takich cywilizacyjnych czynnikach, które nie powinny podlegać żadnym politycznym experymentom. Ściśle mówiąc, nie był to jeden odczyt, lecz dość długi ich szereg — praca obszerna, której dziennik streścić nie może; stosowne to zadanie dla miesięcznika, albo jeszcze lepiej dla wydawnictw naukowych. Więc tylko ogólnikowo powiemy, że profesor Browne potępia bezwzględnie wytępianie pewnych ras ludzkich; wydzieranie języka ludom podbitym, a narzucanie im mowy narodu zdobywczego nazywa głupim, bo szkodliwym egoizmem; a narzucanie wiary przemocą, ze względów politycznych, uważa za „najwstrętniejszą pracę, jaką w dzikiem zaślepieniu może się podjąć cywilizowane społeczeństwo", zaznacza jednak przytem, że takie narzucanie wiary jest wyłącznie przywarą narodów, posiadających już pewną cywilizacyę, ale tak jeszcze duchowo nieokrzesanych, że się zadawalają tem, co Francuzi nazywają „monnaie de singe" — monetą małpią — to znaczy zewnętrznem wykonywaniem praktyk narzuconej religii bez przejęcia się jej zasadami i nawet bez jej pojmowania. Profesor ten powiada: „Czem się wyżej podnoszą narody na cywilizacyjnej skali, tembardziej zbliżają się do siebie pojęciami o Bogu; dlatego mam zupełną pewność, że będzie kiedyś jeden pasterz i jedna owczarnia; prowadzi do tego celu cywilizacya. Dlatego w mowie ludzkiej nie ma dość silnego wyrazu na pochwałę misyonarzy, którzy w pochodniach cywilizacyjnego światła niosą ciemnym ludom prawdy wiary chrześcijańskiej, a na odwrót nie ma w ludzkim języku wyrazu, którym możnaby należycie potępić podawanie wiary na końcu miecza, albo krzewienie jej za pomocą stosownie nastrojonej machiny państwowej. Kapłani-misyonarze niosą w mroki światło, bo przedewszystkiem przygotowują cywilizacyjnym pługiem grunt pod posiew nowej wiary; natomiast misyonarze-urzędnicy gaszą światła, które znaleźli, a nowych nie zapalają". — O wydzieraniu języka prof. Browne tak się wyraża: „Język — to dusza narodu; straciwszy go, straci naród siebie. Dlatego-to państwa zaborcze starają się narzucić podbitemu ludowi swój język. Jest to egoizm niedorzeczny, bo jeżeli się uda wynarodowienie podbitego ludu, to do organizmu zdobywczego narodu wcieli się organizm pozbawiony swego ducha, niejako wyjałowiony z wszystkich dodatnich właściwości, a więc czynnik rozkładowy. Lecz wynarodowienie wogóle udaje się bardzo rzadko. Niezmiernie trudne ono było w owych czasach, gdy poczucie godności ludzkiej było czemś nieznanem; dziś stało się prawie niemożliwem".

W odczytach prof. Browne'a jest jeden rozdział o „patryotyzmie ujemnym", czyli o tem uczuciu nieprzyjaźni, złości, nawet nienawiści, jakie ludowi podbitemu okazują jednostki z narodu zdobywczego. To—zdaniem prof. Browne'a— nie jest szowinizm, będący zarozumiałością na punkcie zalet i znaczenia swego narodu; to jest przyznawanie, że stan wojenny trwa bez przerwy, ale przytem taki stan, przy którym zwycięzca już się wcale osobiście nie naraża, nie poświęca się, tylko szuka zdobyczy, zysków, łupu i rozkoszy znęcania się nad bezbronnymi. Jeżeli patryotyzm nazwiemy uczuciem świętem, to patryotyzm ujemny będzie świętokradztwem— niewątpliwem znamieniem już dokonanego moralnego upadku, psychicznem zwyrodnieniem, które się rozwija wskutek pobłażliwości, z jakiej zwykle korzystają silni. Nikt ich nie karci, ale oni sami noszą karę dla siebie. Zanim jednak ona ich spotka, szerzą dokoła zepsucie. Profesor Browne sądzi, że zwolennicy wiecznego pokoju, którzy agitują przeciw wojnom orężnym, okazaliby się filantropami dopiero wtedy, gdyby zwalczali wszelkie gnębienie narodów podbitych, ale oni właśnie starannie unikają tego tematu i zabiegi ich nie posiadają cywilizacyjnego znaczenia.

A zatem, wedle prof. Browne'a, patryotyzm ujemny — to brzydki egoizm, chciwy zysków bez narażania się, chciwy rozkoszy opartej na bezbronnych, proste łotrowstwo, udrapowane w płaszcz patryotyczny.

Przykłady świadczą o trafności tego określenia. Wszystko, co robi hakata pruska, jest takim chciwym zysków egoizmem bez żadnego narażania się na możliwe skutki walki. Na dowód weźmiemy dwa najświeższe wypadki. Wiadomo, że rząd pruski złożył izbie panów projekt ustawy, nadającej niemal monopol parcelowania ziemi komisyi kolonizacyjnej. Wniesiono ten projekt w imię pruskiego patryotyzmu, który dla bezpieczeństwa państwa wymaga germanizacyi Wielkopolski. Myśl ta jest fałszywa i zdrożna, ale jako patryotyczno-pruska, powinna być Prusakom droga, powinna ich zachęcić do ofiarności. Lecz działalność komisyi kolonizacyjnej i opór, stawiany jej przez polskie spółki parcelacyjne, sprawiły to, że ziemia podrożała prawie w dwójnasób. Jeżeli komisya kolonizacyjna stanie się monopolistką parcelacyjną, to oczywiście, nie mając konkurentów, obniży cenę ziemi. Otóż nawskróś hakatystyczny związek agrarny w Poznańskiem uchwalił i wysłał do izby panów petycyę, w której powiada, że jeżeli projekt rządowy nie będzie tak przerobiony, aby niemieckie posiadłości w Wielkopolsce nic nie straciły na sprzedażnej wartości, to oni — hakatyści — nie chcą tego projektu; wolą, aby Polacy najskuteczniej walczyli z komisyą kolonizacyjną, bo to podnosi cenę ziemi. Dzienniki hakatystyczne na własną rękę zalecają taką poprawkę rządowego projektu, aby całą zniżkę ceny ziemi, jaka niezawodnie nastąpi po nadaniu parcelacyjnego monopolu komisyi kolonizacyjnej, skarb państwa dopłacał Niemcom. A zatem, niech się cena ziemi obniży, niech polscy jej właściciele będą ustawowo rabowani, ale hakatyści nic nie chcą na rzecz tego patryotyzmu ofiarować. Postępują tu oni, jak z pomnikiem cesarza Fryderyka, postawionym w Poznaniu. Ogłosili wyłącznie między sobą składkę na ten pomnik, żeby on był dowodem ich patryotyzmu. Pomnik kosztował 90.000 marek, a koszta uroczystego odsłonięcia jego w przytomności Wilhelma II wyniosły 20.000 marek, okazało się jednak, że prywatni hakatyści, chociaż się zapisali na pewne kwoty, nie dali nic, a z różnych kas publicznych zebrali tylko 30 tysięcy marek, więc całą resztę, wynoszącą 80.000, zwalili na obywateli Poznania, płacących podatki miejskie, a zrobili to tak pokryjomo, że dopiero teraz dowiedziano się o tem.

Drugi przykład. Toczył się teraz w Bytomiu proces prasowy, wywołany skargą X. kardynała Koppa na redaktora *Górnoszlązaka* p. Wolskiego za artykuł przedrukowany z warszawskiego *Przeglądu katolickiego* o germanizacyi przez Kościół. Warszawski organ duchowieństwa naszego podał, że niektórzy xięża niemieccy na Szlązku Górnym odmawiają rozgrzeszenia swym parafianom, myślącym po polsku, a dzienniki nasze i naszych polityków nazywają z ambony antychrystami. *Górnoszlązak*, przytoczywszy ten artykuł, potwierdził zawarte w nim zarzuty i za to wytoczono mu proces. Trybunał nie chciał wezwać żadnego świadka, powołanego przez obronę, kiedy jednak w końcu był do tego zmuszony, to się okazało z zeznań 80-ciu świadków, że *Przegląd katolicki* podał zupełną prawdę. Niestety, są na Szlązku Górnym katoliccy xięża, którzy odmawiają ŚŚ. Sakramentów parafianom myślącym po polsku, czytającym nasze pisma i głosującym na naszych kandydatów! Wyrok jeszcze nie zapadł; jest niestwierdzona dotąd wiadomość, że X. kardynał Kopp, przekonawszy się z procesu, gdzie prawda, cofnął skargę. Lecz to rzecz drugorzędna — główna zaś ta, że ów ujemny patryotyzm, o którym mówił prof. Browne, wypaczył nawet kapłańską etykę.

Zjazd w Neapolu.

(Telegramy Przeglądu).

Neapol 28 marca. Król Wiktor Emanuel przybył tu onegdaj o godzinie 11-tej przedpołudniem w towarzystwie ministrów Tittoniego i Mirabella. Miasto jest udekorowane. O godzinie 1/2 1 w południe udał się król z ministrami na pokład yachtu „Hohenzollern". Cesarz niemiecki powitał króla przy schodach. Powitanie było bardzo serdeczne. Podczas uczty na pokładzie okrętu „Hohenzollern" wygłosił Wiktor Emanuel następujący toast po włosku:

„Witając Waszą cesarską Mość najserdeczniej, wyrażam nadzwyczajną radość, że znów Go oglądam. Naród mój i ja widzimy i czcimy w Waszej cesarskiej Mości wiernego i prawdziwego przyjaciela. Węzły, jakie łączą nasze państwa ze sobą i z wspólnym naszym sojusznikiem od tak wielu lat i tak szczęśliwie, były dotąd najpewniejszą rękojmią pokoju europejskiego. Oby te węzły zawsze takiemi zostały i polegały na zaufaniu w trwałość sojuszu i na uczuciach naszych narodów, które jeszcze w przeszłości przez podobieństwo swych politycznych i narodowych losów do siebie się zbliżyły i obecnie zgodne są we wspólnem dążeniu do pokojowego rozwoju w przyszłości. Przejęty temi uczuciami wznoszę kielich na zdrowie Waszej cesarskiej Mości, Jej cesarskiej Mości cesarzowej i całej rodziny, jakoteż na pomyślność sławnego niemieckiego narodu".

Cesarz Wilhelm odpowiedział po niemiecku: „Szukając na wspaniałych wybrzeżach ojczyzny Waszej Królewskiej Mości wypoczynku po wytężającej pracy idę za popędem serca, które mnie jakoteż innych rodaków moich zawsze na równi pociąga do sympatycznego i gościnnego narodu włoskiego. Witam Waszą Królewską Mość po raz pierwszy na pokładzie niemieckiego okrętu, przejęty uczuciami wdzięczności za serdeczne powitanie, które Wasza Król. Mość właśnie do mnie wystosowałeś. Idea trójprzymierza jest niewygaśle zapisaną w duszach naszych poddanych. Sojusz, który zawarty został przez naszych dostojnych przodków i przez otoczonego powszechną czcią naczelnika domu habsburskiego, stanowi dla naszych narodów błogosławieństwo, a dla całej Europy rękojmię pokoju. Pod ochroną tego sojuszu narody mogą się dalej w pokoju rozwijać. Wierny zawartym układom proszę Waszą Królewską Mość o pozwolenie wzniesienia kielicha. Rzucając okiem na piękną flotę włoską, której flaga powiewa obok flagi niemieckiej i na wspaniałą zatokę neapolitańską, która mieści w sobie tyle poezyi i z którą łączy się tyle historycznych wspomnień, wznoszę zdrowie Waszych Król. Mości króla i królowej, na pomyślność i powodzenie tak walecznej armii włoskiej i floty i tak sympatycznego narodu włoskiego".

Rzym 28 marca. W izbie deputowanych wyraził dep. Santini radość z powodu zjazdu króla Wiktora Emanuela z cesarzem Wilhelmem. Na wniosek prezydenta uchwalono wysłać do monarchów telegramy z wyrazami radości izby.

Bombardowanie Portu Artura

(List oficera rosyjskiego.)

W jednym z ostatnich numerów ogłosiły *Russkije Wiedomosti* list pewnego oficera rosyjskiego, który brał udział w pierwszej walce pod Portem Artura. Jest to pierwszy opis owego sensacyjnego napadu na Port Artura, dostarczony przez uczestnika bitwy, zasługuje więc na powtórzenie. Dodajemy tylko uwagę, że chodzi tutaj właściwie o drugi atak Japończyków, a mianowicie o atak, wykonany d. 9 lutego rano, po ataku nocnym z dnia 8 na 9 lutego.

Dnia 11 lutego — pisze ów oficer — szalała straszna burza z zamiecią śnieżną w Porcie Artura. Odezwał się sygnał alarmowy, biegłem tedy cwałem do mojej bateryi. Na drodze kamienistej, wiodącej pomiędzy przepaściami, panowała ciemność. Nie zważałem na to, że biegnę tuż nad urwiskiem i nagle uderzenie wichru zwaliło mnie z drogi, rzucając w głąb około 7 stóp. Upadłem na piersi i potłukłem się silnie. Ale gdy nerwy stępieją, nie czujemy bolu. Dostałem się do bateryi, przetrwałem trzecią noc bezsenną i ból przeminął.

Dnia 14-go lutego dostało mi się zaszczytne odznaczenie i zostałem komendantem wału fortecznego. Dnia 14-go i 15-go ustawiałem ciągle działa na wale. Kazałem zwozić ziemię, grzebać rowy i gdy wreszcie mogłem zameldować, że wał mój gotowy, uczułem, że jest ze mną źle. Przypisywałem to znużeniu, gdyż od 9 do 15 lutego nie spałem ani jednej nocy, a żywiłem się Bóg wie jak. Bole jednakże stały się gwałtownemi i przełożeni wysłali mnie do szpitala, gdzie list ten piszę. Mam „rozbite wnętrzości", jak się lud wyraża...

Pamiętnego dnia 9 lutego stałem przy sławnej bateryi, na „elektrycznej skale", owej ponurej plamie na oku japońskiem. Tam otrzymałem chrzest wojenny i zdobyłem sobie order. Jestem dumny z tego. Naszą nieszczęsną bateryę pokryły zupełnie odłamki granatów. Działa huczały piekielnie. Ale nie byliśmy wzruszeni, tylko niektórych zaczęły zęby boleć, jak się zdaje skutkiem silnego podrażnienia nerwów słuchu. Dziwne uczucie ogarnęło nas pośród tego umierania: spokój i słodkie uczucie bezwładności. Żadna myśl o śmierci. Gdy pierwsza bomba pękła nad naszą bateryą, pierzchnęło wszystko: marzenia, myśli, cierpienie i radość. Pozostało tylko wrażenie słodkiego spokoju.

Tak zostało do końca. Widok był wspaniały. Jasny, ciepły dzień, morze spokojne, lśniące jasnemi barwami, istne miraże. Zdawało się, że widzimy drganie powietrza. Nagle okazują się na horyzoncie czarne plamki; rosną, zbliżają się. Jedna, dwie, trzy, piętnaście. Plamki wydłużają się w linie, zbliżają się coraz bardziej, najpierw szare, potem brunatne. Są jeszcze daleko, około 15 wiorst... dwanaście, dziesięć, dziewięć wiorst. Mały, biały kłąb... Huk... Czekamy, gdzie padnie pocisk. Nasza baterya stoi nad przepaścią. U stóp naszych kołysze się okręt admiralski „Pereświt". Przed jego ścianą pada pocisk. Ogromna chmura wody rozpylonej lśni w słońcu i zalewa pokład. Marynarze ruszają się.

Znowu chmurka... Szum nad głowami. W tyle na górze powstaje straszny huk z eksplozyi. Trzecia chmurka. Straszna chwila. W tych sekundach przeżyłem dużo. Nie czujemy wcale ciała, jakgdyby było nieważkiem. W sercu znużenie, a w głowie pytanie: Jeżeli dobrze strzelają, trafią w naszą bateryę. Raz pocisk nie dochodzi, drugi raz przenosi; wtedy różnicę obu dystansów dzielimy na pół i pocisk trafia w środek. Tak jest u nas, u Japończyków, tak jest u wszystkich — to się nazywa szukaniem celu. A gdy się znalazło właściwą odległość, zarzuca się wroga gradem pocisków... Oto nasze położenie. W zbocze skały naszej uderza pocisk. Strzał ten był dla nas sygnałem. Dziesięć bateryj nadbrzeżnych i 12 okrętów odpowiedziało na to powitanie.

Co się teraz dziać zaczęło, trudno opisać. Morze, okryte białą pianą, wrzało od pocisków. Nie słyszano komendy. Aż do ochrypnięcia krzyczeliśmy żołnierzom do uszów i czuliśmy, że jest rzeczą niemożliwą przekrzyczeć potworny huk. Przeszło 150 dział siało w tej bitwie śmierć i zniszczenie. Para, dym, pył, dzikie wycie, słowem nieopisana orgia. Nagle odzywa się wstrząsający jęk. Odłamek granatu urwał żołnierzowi nos. Krew, ludzie z oddziału sanitarnego, nosze. Ktoś mnie dotyka w ramię. Oglądam się: blady żołnierz. Wargi jego drżą. Widzę, że usiłuje mówić — ale wargi odmawiają mu posłuszeństwa. Wskazuje palcem na dół. Pojmuję, że tam stać się coś musiało. U stóp skały stała baterya dział szybkostrzelnych. Te lube stworzenia umieją na minutę wyrzucić 60 kartaczy, t. j. 1200 kul. Lecę na dół. Tam rozpasał się szatan. Pociski pękają jak rakiety na festynie. Odłamki lecą, gwiżdżą, brzęczą. Idę do bateryi i spostrzegam smutny obraz. Pomiędzy działami i służbą wybuchnął pocisk. Jeden żołnierz leży z roztarganym żołądkiem; drugi z rozbitą głową; trzeci wlecze się, podpierany przez dwóch towarzyszy. Trzy odłamki utkwiły w jego głowie. Stalowe działo złamane jak źdźbło słomy. Ponury obraz. Krew, wszędzie krew..

Dałem rozkaz, ażeby uprzątnięto zwłoki i wracam na górę do bateryi. I tutaj piekło... Ale wreszcie bitwa skończyła się. Japończycy cofnęli się. Rozwiały się dymy, słońce znowu zajaśniało. Na jakie rzeczy padały promienie jego!

Przybył generał Stoessel i gratulował nam z powodu chrztu wojennego i odnaczenia się. Komendant bateryi dostał order św. Jerzego.. A teraz leżę w szpitalu. Gorzkie to i przykre. A gdybyś widział nasze pancerniki nieszczęsne, jak je wleczono podziurawione do portu. Marynarze, żołnierze, kobiety, oficerowie płakali..."

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 28 marca. *Priamurskija Wiedomosti* zamieszczają następujący telegram cara do namiestnika Aleksiejewa. „Ze względu na doniosłość teraźniejszej wojny, która powinna zapewnić Rosyi przeważające stanowisko na brzegach oceanu Spokojnego i przewidując, że pan jako mój namiestnik będzie zniewolony przenieść swą rezydencyę bardziej w głąb kraju, jak np. do Charbina lub innej miejscowości według wyboru pańskiego, uznaję za pożyteczne wyznaczyć panu pomocników w osobie jen. Kuropatkina, który obejmie dowództwo nad armią lądową z prawami głównodowodzącego armią, oraz admirała Makarowa, jako dowódzcę marynarki z prawami głównodowodzącego flotą. Jestem przekonany, że zamianowanie tych samodzielnych i odpowiedzialnych współpracowników ułatwi panu jako mojemu namiestnikowi spełnienie trudnego zadania historycznego, jakie panu przypadło w udziale".

Petersburg 28 marca. Z Mukdenu donoszą, że doniesienia dzienników, jakoby statek „Bojan" wyleciał w powietrze są bezpodstawne.

Wczoraj przybył do Mukdenu Kuropatkin, powitany na dworcu przez kompanię honorową i dygnitarzy wojskowych. Z dworca udał się Kuropatkin do mieszkania Aleksiejewa.

Algier 28 marca. Kontrtorpedowiec rosyjski „Bujny" płynąc z Biserty, zawinął do portu Butta znacznie uszkodzony. Odwieziono go do doków celem naprawy.

Petersburg 28 marca. Admirał komenderujący nad flotą w Port Arturze wysłał wczoraj do cara następujący telegram: Donoszę najpokorniej, że nieprzyjaciel dziś w nocy o godz. 2giej przedsięwziął drugą próbę blokady wejścia do portu wewnętrznego. W tym celu wysłał cztery wielkie parowce handlowe wraz z sześcioma łodziami torpedowemi. Okręty nieprzyjacielskie zauważono na czas w świetle reflektorów i rozpoczęto ostrzeliwać je z bateryj i okrętów strażniczych „Bóbr" i „Odważny". W obawie, że okręty nieprzyjacielskie przedostaną się do celu, komendant strażniczej łodzi torpedowej porucznik Krynicki rzucił się na nieprzyjaciela i za pomocą pocisku torpedowego zniszczył ster u jednego z parowców, który następnie zwrócił się na prawo, a za nim dwa inne parowce i wszystkie rzucone zostały na ląd na prawo od wejścia; czwarty parowiec zwrócił się na lewo i zatonął również z boku od wejścia. Torpedowiec „Silny" podjął walkę z 6 łodziami torpedowemi. Zginęli inżynier Suzerew i 6ciu podoficerów, a komendant i 12 marynarzy są ranni. Rano ukazały się na wi-

20)

Szczęście rodzinne

Napisał
Leon hr. Tołstoj.
Tłómaczenie z rosyjskiego

(Ciąg dalszy).

Światowe życie, które z początku pociągało mnie dogadzaniem próżności i małym ambicyom, z biegiem czasu stało się drugą naturą i zajęło to miejsce w duszy, które zajmowało dawniej uczucie.

Nigdy już nie zostawałam sam na sam ze sobą i co prawda, nie miałam odwagi nad sobą się zastanawiać. Od rana do nocy, cały mój czas należał już nie do mnie, wtedy nawet, gdy siedziałam w domu. Było mi z tem ani wesoło, ani smutno, ale zdawało mi się, że tak być musi.

W ten sposób przeszły całe trzy lata, podczas których stosunki nasze nie zmieniły się niby, tylko zastygły i nie mogły stać się ani lepszymi, ani gorszymi.

W tym czasie dwa wypadki przerwały tryb naszego życia, chociaż go nie zmieniły z gruntu. Było to przyjście na świat mego pierwszego dziecka i śmierć Tatjany Siemionówny.

Z początku macierzyńskie uczycie owładnęło mem sercem tak silnie, że sądziłam, iż zwiastuje mi nowe życie, ale po dwóch miesiącach, gdy znowu zaczęłam bywać w świecie i przyjmować u siebie, uczucie to stopniowo osłabło i przeszło w chłodne spełnianie obowiązku.

Mąż mój przeciwnie, od urodzenia synka przesiadywał całemi dniami w domu i całą swoją miłość przelał na dziecko.

Czasami, gdy w balowej sukni wchodziłam do dziecinnego pokoju, aby pożegnać jedynaka, zastawałam tam męża, który spoglądał na mnie z zadziwieniem i wyrzutem.

Wstydziłam się wówczas swojej obojętności dla dziecka i zapytywałam się, czyż doprawdy jestem gorszą od innych kobiet?

— Cóż począć? — myślałam. — Kocham syna, to prawda, ale nie mogę z nim całych dni spędzać, bo się nudzę, a udawać nie umiem.

Dla mego męża śmierć matki była ogromnie bolesną, mówił mi nawet, że ciężko mu bez niej mieszkać w Nikolskim dworze, a ja choć żałowałam jej i współczułam mężowi, czułam się teraz na wsi swobodniejszą. Całe te trzy lata, z wyjątkiem dwóch miesięcy, spędziliśmy w mieście, a w ostatnim roku wybraliśmy się zagranicę.

Lato zeszło nam na wodach.

Miałam wówczas dwadzieścia jeden lat. Interesy nasze były w doskonałym stanie, od rodzinnego życia nie wymagałam nic po nad to, co mi ono dawało; wszyscy okazywali mi dużo sympatyi, zdrowie mi służyło, moje tualety były najpiękniejsze w tym sezonie, wiedziałam, że jestem ładna, pogoda służyła, atmosfera świetności i piękna otaczała mnie wszędzie, to też czułam się szczęśliwą.

Nie byłam już tak wesołą, jak niegdyś w Nikolsku, gdy źródło szczęścia było we mnie samej, gdy byłam szczęśliwą, bo zasłużyłam na szczęście i gdy mi się wydawało, że to szczęście, choć bezmierne, może być jeszcze większem.

Wówczas było zupełnie inaczej, ale i tego lata było mi dobrze. Niczego już nie oczekiwałam, niczego nie pragnęłam, nic mnie nie trwożyło, życie wydawało się zapełnionem, a sumienie czystem.

Z całego zastępu sezonowej młodzieży nie było nikogo kogobym mogła wyróżnić wśród reszty. Jeden tylko markiz D., Włoch, zwrócił moją uwagę śmiałością wyrażania swojego zachwytu nademną. Korzystał z każdej sposobności, by tańczyć ze mną, jeździć konno, spotykać się w kasynie i mówił mi, że jestem piękną.

Nieraz widziałam go czatującego pod mojemi oknami. A przykre wyzywające spojrzenie błyszczących oczu, wywoływało we mnie zmieszanie i rumieniec.

Był to młodzieniec bardzo przystojny, elegancki, z uśmiechu i czoła dziwnie podobny do mojego męża, chociaż znacznie piękniejszy od niego.

Zdumiewał mnie tem podobieństwem, jakkolwiek w oczach, uśmiechu, trochę ostrej brodzie, zamiast dobroci i idealnego spokoju mojego męża, było coś trywialnego i zwierzęcego.

Myślałam wówczas, że za mną szaleje i współczułam mu szczerze. Kilka razy próbowałam wejść z nim w przyjacielskie poufne stosunki, ale uchylał wszystkie moje próby i w dalszym ciągu przerażał mnie swoją namiętnością wstrzymywaną, lecz gotową każdej chwili wybuchnąć.

Ukrywałam przed samą sobą, że się bałam tego człowieka, ale mimowoli myślałam nieraz o nim.

Mąż mój znał go i jak wogóle z większością moich znajomych, obchodził się z nim jako mąż pięknej żony, tylko jeszcze chłodniej i dumniej.

Przed końcem sezonu zachorowałam i przez dwa tygodnie nie wychodziłam z domu.

Gdy wyszłam po raz pierwszy, dowiedziałam się, że przyjechała słynna piękność lady S.

Znajomi powitali mnie radośnie, otoczyli mnie dawni wielbiciele, ale orszak lady S. był znacznie większym. Mówiono tylko o niej i o jej piękności.

Ujrzałam ją nakoniec i musiałam przyznać, że była cudnie piękną, chociaż zbyt wyzywającą.

Dnia tego wszystko wydało mi się nudnem i przykrem.

Nazajutrz lady S. urządziła wycieczkę do ruin zamku; ja się wymówiłam, zostałam sama, smutna i zniechęcona do świata.

Całe towarzystwo wydało mi się czczem i nudnem, nie chciałam widzieć nikogo, pragnęłam jak najprędzej skończyć kuracyę i wracać do domu.

W mojej duszy zagnieździło się jakieś złe uczucie, do którego nie chciałam się przyznawać.

Tłómaczyłam się, że jestem niezdrowa i chodziłam pić wody samotnie albo z panią M., moją znajomą z Petersburga, urządzałam wycieczki w okolice.

Mój mąż w tym czasie mieszkał w Heidelbergu, odwiedzał mnie kiedy niekiedy, czekając na ukończenie mojej kuracyi.

Pewnego dnia lady S. namówiła całe towarzystwo na polowanie, a my z panią M. wybrałyśmy się do ruin zamkowych.

Wjeżdżałyśmy powoli na stromą górę. Przed oczyma naszemi roztaczały się piękne okolice Badenu, oświecane promieniami zachodzącego słońca. Rozmawiałyśmy poważnie, jak nigdy przedtem. Pani M. ujęła mnie swoją dobrocią i rozumem, wydało mi się, że mogę z nią być szczerą i rozmawiać o wszystkiem. Mówiłyśmy o rodzinie, o dzieciach, o beztreściwości tutejszego życia, obie tęskniłyśmy do kraju; było nam rzewnie i miło na duszy.

W tak poważnym nastroju wchodziłyśmy na zamek. Wśród murów było chłodno, z oddali dolatywały nas odgłosy kroków i rozmowy.

Przez szerokie podwoje majaczył widok prześliczny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dnokręgu nieprzyjacielskie pancerniki i oddział krążowników. Wypłynąłem na czele pozostałej floty na spotkanie nieprzyjaciela.

Ta druga próba, mająca na celu zabarykadowanie wjazdu do portu, nie udała się dzięki energicznej obronie ze strony wojsk morskich i lądowych. Wjazd do portu jest zupełnie wolny.

Petersburg 28 marca. Korespondent rosyjskiej Agencyi telegraficznej donosi z Laojan z dnia 25 marca: Oddział jenerała Miszczenki otrzymał wiadomość, że Japończycy wstrzymali pochód wzdłuż linii Fjöngjang Andżu. W Andżu stoi 3.000, w Pakczen 1.000 Japończyków. W Czinamfo stoi na kotwicy około 40 japońskich okrętów wojennych i przewozowych. Japończycy mają widocznie zamiar obejść nasz oddział od północy. Japońska jazda boi się kozackich patroli i natychmiast przy spotkaniu się z nimi umyka. Dnia 24 marca starł się kozacki patrol z japońskim. Dwóch Japończyków poległo, Rosyanie nie mieli żadnych strat.

Londyn 28 marca. Do Times'a donoszą z Seul: Pomiędzy Czinamfo a Fjöngjang stoi w pogotowiu oddział armii, złożony z trzech dywizyj. Fjöngjang jest silnie oszańcowane, widocznie zamierzają Japończycy wybrać ten punkt za podstawę swych operacyj w północnej Korei.

Londyn 28 marca. Do Times'a donoszą z Seulu: Margr. Ito wygłosił podczas obiadu w urzędzie spraw zagranicznych mowę, która wywarła na Koreańczykach wielkie wrażenie. Ito wezwał ich, aby działali energicznie na rzecz rozwoju i korzyści kraju, a nie trzymali się wyłącznie swoich własnych dróg, inaczej bowiem nie zdołają oni utrzymać narodowej niezawisłości.

Niuczwang 28 marca. Lody ustąpiły, żegluga na rzece Liancho otwarta.

List do Redakcyi.

(Jeszcze w sprawie służących.)

Chociaż już nie jeden artykuł w sprawie służących ogłoszono, pozwalam sobie mimo to przesłać Szanownej Redakcyi kilka słów, skreślonych w tym samym przedmiocie, z prośbą uprzejmą o zamieszczenie ich w *Przeglądzie* a to z uwagi, że jak świadczą listy w tej sprawie pisane, z którymi się do Szanownej Redakcyi zwrócono — kwestya wspomniana wzbudziła zainteresowanie się nią i stała się dość aktualną.

Dr. M. Thullie w liście swoim, pisanym w sprawie Towarzystwa św. Zyty, a umieszczonym w *Przeglądzie* z 11 marca br., do którego wystosowania dał mu znów asumpt list pani Walkiewiczowej drukowany w nrze 55 *Przeglądu*, bierze w obronę rzeczone Towarzystwo przed krytyką tejże p. Walkiewiczowej.

Obronie tej, podjętej w najlepszej myśli, nic zarzucić nie możemy. Niezawodnie Towarzystwo ma zaiste cel piękny i szlachetny, ale swoją drogą przyznać też musimy, że w zarzutach p. Walkiewiczowej, o ile one dotyczą sług, nie ma żadnej przesady. Powiemy nawet, że pani ta kierowała się raczej powściągliwością w kreśleniu owych zarzutów, których niewątpliwie mogłaby więcej przytoczyć.

Jeden atoli szczegół z obrony p. Thullie'go pozwolimy sobie zakwestyonować. Powiada on: „Towarzystwo nie wychowuje sług, ale przyjmuje wszystkie, które się zgłaszają, a przeciw którym nie ma poważnych zarzutów i które są polecone przez członków. Ażeby na sługę taką odpowiednio wpłynąć umoralniająco, na to potrzeba dłuższego czasu, cóż więc dziwnego, że czasem na tysiąc kilkaset sług znajdzie się kilka nieodpowiednich". To ostatnie zdanie p. Thullie'go, ręczymy, wywołało na ustach setek naszych pań, co się faktycznie gospodarstwem domowem zajmują, tylko uczucie zdziwienia Jeżeli p. Thullie ma na seryo takie dobre wyobrażenie o służbie naszej, to mu tylko pozazdrościć należy. My znów przeciwnie jesteśmy tego zdania, że na owe tysiąc kilkaset sług jest tylko stosunkowo drobny procent takich, któreby nas zadowolić mogły. Reszta to materyał nie szczególny, mało co, albo nic nie warty, moralnie w dodatku nadpsuty. Wykazy i rejestry tak policyjne, jak też sądowe mogą na poparcie tego twierdzenia dostarczyć obfitego dowodu. A teraz proszę zważyć, ile to przestępstw sług naszych pozostaje niewykrytych, a znów wiele ich nie dochodzi do wiadomości władz kompetentnych, bo służbodawcy litując się w końcu, albo powodując się zbytnią pobłażliwością, lub wreszcie chcąc się uwolnić od koniecznego w podobnych razach stawania przed władzą i składania zeznań, puszczają wszystko, choć z swoją szkodą, płazem.

Nie da się zaprzeczyć, że o służących dobrych, uczciwych, pracowitych — w prawdziwem znaczeniu tych wyrazów – coraz trudniej, zwłaszcza po większych miastach, dokąd z bliższych i dalszych stron ściągają się liczne zastępy młodzieży obojga płci dla zarobku. Wszystko to się tu z czasem niby cywilizuje, ale zarazem zapomina o skromnych warunkach życia wiejskiego lub małomiejskiego, a wystawione, jak to zwykle po większych środowiskach bywa, na rozmaite liczne pokusy i pułapki, wsiąka w siebie zgniliznę moralną. Za to pretensye ich idą w górę, a co do pracy, pożal się Boże! Jedno z drugiem wymawia się to od tego, to od owego, zwłaszcza od zajęć, wymagających czy to pewnej wprawy lub znajomości rzeczy, czy też użycia większych sił fizycznych, czyli innemi słowy, chcą żyć dobrze, wygodnie, ale bez trudu. I tak się też dzieje, że dziewucha wiejska, nawykła do czarnego chleba, kartofli, kapusty i t. d. przekształca się wkrótce w „pannę-służącą", której wydelikacona gęba poczyna niebawem gardzić nawet przednim białym chlebem, a pożąda bułeczki, kawuńci, łakoci, smakołyków.

Te w mowie będące stosunki na ogół są złe — to pewna — a o ile wobec panujących prądów, zawikłań i przewrotów społecznych przewidzieć można, będą w niedalekim czasie o wiele gorsze, narzekania służbodawców na sługi względnie służących i na odwrót sług na służbodawców jeszcze głośniejsze.

Dla domów, zwłaszcza średnio zamożnych, nie pozostaje nic innego, jak tylko, by nasze panie, o ile się da, same sobie radziły i bez sług, ile możności się obywały, a zresztą, by w domach, które bez sług obejść się nie mogą, obchodzono się ze służbą przykładnie, uczciwie i po ludzku, ale przy tem wszystkiem żeby złych postępków, a w szczególności przestępstw w rozumieniu ustawy karnej nietolerowano z obawy osobliwie o obmowę nie ukrywano, ale bezwzględnie do wiadomości właściwych władz podawano. *Hugon Garus.*

Hakatyzm na scenie.

„Towarzystwo ku popieraniu niemieckości na kresach wschodnich", jak się urzędowo zwykło tytułować stowarzyszenie trzech liter „H. K. T." wielce jest zadowolone: znalazło autora, który „z wielkim talentem" zabrał się do dzieła i postanowił propagować hakatyzm ze sceny. Autorem tym jest profesor Karol Skremp, były reżyser teatru nadwornego w Sztuttgarcie.

Wprawdzie do tej pory nazwisko Skrempa nie było głośne na polu sztuki dramatycznej, ale to nie przeszkadza wcale hakatystom. Twierdzą też oni z góry, że autor to pierwszorzędny, a sztuka jego powinna obejść wszystkie sceny wielkiej ojczyzny niemieckiej.

I rzeczywiście, przesadną reklamą zdołali zdziałać tyle, że dwa teatry lipski i sztuttgardzki na wiosnę wystawią sztukę Skrempa Autor odczytał już literatom hakatystycznym swój utwór i — wywołał zachwyt.

Dzięki temu możemy się przyjrzeć treści.

Sztuka nosi tytuł: „W Selijewie", akcya rozgrywa się oczywiście w W. Ks. Poznańskiem. Sprawozdawcy twierdzą, że jest to dramat na tle życia rodzinnego, w którym toczy się walka zawzięta „pomiędzy niemieckiem poczuciem sprawiedliwości, oraz wierności a polską swawolą".

Selijewo należy do pana Budinskyego, który posiada dwoje dzieci: lekkomyślnego Zdenka i próżną kokietkę Ludmilę. Dziedzic i jego dzieci rozrzutnie pędzą życie w Warszawie i nie wystarczyłyby dochody ze wsi na utrzymanie tej rodziny, gdyby nie rządzca Kettner, Niemiec-katolik, który umie tak gospodarować, że wyciąga rozumnie ze wsi doskonałe zyski. Kiedy jednak nawet Kettner nie potrafił nastarczyć pieniędzy, pan Budinsky z rodziną powraca do Selijewa, tem więcej, że fanatyczny xiądz kapelan umiał wytłómaczyć dziedzicowi, że obowiązkiem szlachty polskiej jest obecnie żyć „z ludem i pośród ludu".

Ów xiądz przedstawiony jest w sztuce jako zły duch Budinskyego. On buntuje go przeciw wszystkiemu, co niemieckie, on pozbawia kupców i robotników niemieckich chleba i on wreszcie występuje zawsze przeciw „kacerzom pruskim".

Młody Zdenko nudzi się w Selijewie i bałamuci córkę rządzcy, a kiedy mu robią wyrzuty z tego powodu, xiądz odpowiada za lekkomyślnego młodzieńca: „Przecież to tylko Niemka". Xiądz pragnie też usunąć uwiedzioną Maryę Kettner i oddać ją do klasztoru. W tym czasie przybywa brat Maryi, Kurt, i zamierza traktować w imieniu komisyi kolonizacyjnej o kupno Selijewa. Budinsky dumnie odrzuca propozycyę, ma bowiem zamiar wydać córkę za syna kupca, handlarza świń. Ludmila ani słuchać o tem nie chce, kocha bowiem Kurta tak gorąco, że rzuca mu się na szyję.

Ale w Kurcie budzi się Niemiec, więc odtrąca ukochaną dlatego, że jest Polką. Zdenko zaś broi dalej. Znów uwodzi żonę kowala — Niemca i znów robi się awantura, którą xiądz przecina szybko, wypędzając kowala z kuźni.

Tu już Niemcom zabrakło cierpliwości. Pokrzywdzeni napadają na Zdenka, w którego obronie staje „szlachetny" Kurt. Na nic się jednak wstawiennictwo jego nie zdało: kowal siekierą rozbija głowę młodemu Budinskyemu.

Sprawozdawcy, którzy doznali tego zaszczytu, że uczestniczyli w odczytywaniu utworu przez Skrempa, powiadają, że „W Selijewie" robi wrażenie wstrząsające.

Cóż to dopiero będzie, gdy utwór ukaże się na scenach w Dreźnie i Sztuttgarcie! Ileż łez Niemek sentymentalnych popłynie nad losem Maryi, Kurta, kowala i kowalichy, uciśnionych ofiar „agitacyi wielkopolskiej".

Co i o czem piszą.

W świecie lwowskich architektów wywołał wielkie wrażenie i sądy namiętne artykuł p. Mokłowskiego zamieszczony przed tygodniem w *Kuryerze lwowskim.* Autor cennej bardzo i źródłowej pracy p. t. „Sztuka ludowa w Polsce", o której pisaliśmy niedawno, wystąpił z ogromną werwą przeciw praktykowanemu we Lwowie budownictwu i maczugą silnego swojego stylu wygrzmocił wszystkich architektów lwowskich. Czy jednak wszyscy zasłużyli na tę karę? Nam się zdaje, że nie. Architekt nie znajduje się bowiem w tej wygodnej pozycyi co malarz, rzeźbiarz lub poeta, iż może w każdej chwili, i nie oglądając się na nikogo arcydzieła tworzyć. Architekt musi znaleźć tak zwanego *Bauherra*, któryby dał pieniądze na zbudowanie gmachu, a jeżeli bogatego *Bauherra* nie znajdzie, to mu nic nie pomogą wszelkie jego pomysły najbardziej estetyczne. Tymczasem p. Mokłowski gniewa się na architektów lwowskich, że nie budują pięknych kamienic. Ma jednak on racyę, gdy się gniewa na nich, że i wtedy nie budują pięknych gmachów, gdy budowle te wznosi fundusz publiczny, a więc instytucya, mogąca zazwyczaj większemi rozporządzać kwotami, niż zwykły *Bauherr.* Dlatego to zarzuty p. Mokłowskiego skierowane przeciwko p. Janowskiemu, autorowi Muzeum przemysłowego, są poniekąd usprawiedliwione. Pan Mokłowski powiada bowiem:

Nowe Muzeum miejskie lwowskie świadczy o tak bezdennem lekceważeniu prawdziwej kultury artystycznej równie ze strony tych, którzy budowali, jakoteż i tamtych, którzy pozwolili na stawianie takiej budy w środku miasta, że ten „monumentalny gmach" będzie wiecznym pomnikiem kołtuństwa, prawdziwem muzeum zacofania artystycznego współczesnych czasów.

A więc charakter ogólny. Formy, w wyprawie hydraulicznej wykonane, są wzięte z renesansu włoskiego, ale nie z tego florentyńskiego, pełnego prostoty, ale i delikatności form, albo rzymskiego lub weneckiego, pełnego bujności i harmonii jednocześnie, ale jest stosowaniem suchem form skostniałych w bezduszne formułki i stosunki u Vignoli.

Aby taką rzecz zaprojektować, nie trzeba być architektem, ale zwyczajnym kopistą porządków, w niewzruszone stosunki zamkniętych. Tamtemu, który projektował owo Muzeum, a którego nazwisko jest mi zupełnie obojętne, podobało się zastosować porządek koryncki.

Jeśli jednak był tak łaskaw zamknąć się w surowych formach Vignoli, to po cóż umieścił tryglify na cokole kolumn? Tryglify są stale pod okapem profilowanym u belkowania, a umieszczenie ich na cokóle znaczy tyle, jakby kto krawat nosił zawiązany pod kolanem. Może temu panu zdawało się, że w ten dowcipny sposób zrobił koncesyę na rzecz tak zwanej „secesyi".

Gdzieindziej Muzeum staje się ozdobą miasta. W Monachium wprowadzono zasadę słuszną, że każda część zewnętrzna powinna odpowiadać temu, co się wewnątrz mieści. Zbiory z czasów romańskich mieszczą się w oddziale romańskim, z epoki gotyckiej zawarte są w formach gotyckich itd. Stworzyła się w ten sposób całość niezmiernie malownicza, a oryginalna.

Pewnie, że zbiory lwowskie nie mogą się równać z monachijskiemi, ale i wtedy nawet średniowieczny charakter budowli lepiej odpowiada przeznaczeniu Muzeum, niż takie pudło banalne, nakryte baniami brzydkimi w sylwecie i formach.

Szkoda tych rzeźb w półłuczach, umieszczonych na frontonie, dobrze modelowanych Ornamentyka z natury rzeczy zamknięta w palmach, kartuszach, akantusach, z florentyńskiem wypełnieniem pilastrów... w oknach, świadczy formami swemi o całem niedołęstwie inwencyi autora tej budy. Jedna jest tam rzecz, oprócz umieszczania tryglifów na podstawie, bezwątpienia oryginalna i charakterystyczna dla tego pana, który był łaskaw uszczęśliwić Lwów „dziełem swego natchnienia." Oto w kluczach okiennych parteru, pomieszczone zostały wdzięcznie tańczące menueta... lewki — pudelki podrzucające w figlarny sposób w łapach tarczę herbową.

Ten motyw, zdradzający równie wesoły, jak lekkomyślny nastrój twórcy, zupełnie niezgodny z resztą surowych form, ma zapewne przedstawiać lwa z tarczy herbowej lwowskiej. Wystarczy jednak porównać pierwszy lepszy herb Lwowa ze stylizowanym królem pustyni, aby przekonać się jak karnawałowym jest pomysł autora Muzeum w tym wypadku.

Nie chcę dalej rozbierać „zalet" tego nowego budynku. Bez charakteru w całości, brzydki z ciężkimi błędami w szczegółach, będzie ten gmach stać jako wyraz tego, jak się już dziś budować nie powinno.

Deputacya Rady m. Lwowa u ministra Witteka.

Wczoraj popołudniu przyjął minister Wittek deputacyę rady m. Lwowa pod przewodnictwem prezydenta i obu wiceprezydentów. Imieniem deputacyi przemawiał prezydent dr. Małachowski. Wyraziwszy podziękowanie ministrowi za odwiedzenie miasta, mówca przedstawił postulaty gminy w sprawach kolejowych, a specyalnie kolei Lwów-Winniki, dworca na Łyczakowie i na Podzamczu.

O godzinie 3-ciej po południu udał się minister w towarzystwie namiestnika i radcy dworu Wierzbickiego na rampę przy ul. Żółkiewskiej. Tutaj oczekiwali go pp.: prezydent Małachowski, wiceprezydent Michalski, wielu radców miejskich, dyrektor kierownictwa budowy radca dworu Kosiński, oraz liczni urzędnicy kolejowi dworca Podzamcze.

Stwierdziwszy słuszność żądań gminy co do zniesienia rampy, tamującej ustawicznie ruch komunikacyjny, udali się wszyscy torem kolejowym z rampy na dworzec Podzamcze, a stamtąd salonowym pociągiem przebyto kilka kilometrów i obejrzano wytyczoną trasę dla kolei podhajeckiej od strony Zniesienia, miejsce pod t. zw. „Rangirbahnhof", oraz punkt, w którym trasa przecina tor kolei brodzkiej i stroną prawą dąży ku Krzywczycom. Następnie powrócono na Podzamcze i stamtąd powozami udano się za rogatkę łyczakowską, gdzie po lewej stronie gościńca oznaczone jest miejsce przyszłego dworca głównego; zataczając koło, trasa przecinałaby gościniec, a po pod koszary dążyłaby, powyżej parku łyczakowskiego ku Pasiekom i Persenkówce.

Minister objawił wielkie zainteresowanie dla projektu trasy i zauważył między innemi, że obniżenie terenu o 6 metrów przy przejściu przez gościniec dałoby się zmniejszyć, gdyby kierunek projektowany nieco zmieniono.

Wynikiem konkretnym tej wizyi lokalnej jest to, że po wysłuchaniu zgodnej opinii reprezentantów miasta i właścicieli gruntów i fabryk na Żółkiewskiem, minister upoważnił radzcę dworu Wierzbickiego do wejścia w rokowania z gminą m. Lwowa w sprawie zniesienia wału kolejowego i rampy na Żółkiewskiem.

Z izby sądowej.

(Kasacya wyroku.)

Wiedeń 27 marca.

Trybunał kasacyjny zajmował się wczoraj zażaleniem nieważności przeciw wyrokowi uwalniającemu dyrektorów upadłego Towarzystwa „Zdrowie" we Lwowie i zarządził rozpisanie ponownej rozprawy. Trybunał wyszedł z zapatrywania, że dowód winy rady nadzorczej nie uniewinnia jeszcze dyrektorów i należy zbadać, jaki był stosunek między dyrektorami a radą nadzorczą, czy dyrektorowie wbrew radzie niczego nie mogli przedsięwziąć.

KRONIKA.

Lwów 28 marca.

Śniadanie „przemysłowe" dla ministra Witteka dali wczoraj książęstwo Andrzejowie Lubomirscy. Prócz namiestnika, marszałka krajowego, oraz szefów wszystkich innych najwyższych władz krajowych, wzięli w śniadaniu udział dyrektor Zgórski, prezes Towarzystwa naftowego August Gorayski, obaj wiceprezesi Związku fabrycznego pp. Leopold Baczewski i Götz Okocimski, wreszcie dyrektorowie Battaglia, Misiągiewicz i Szydłowski.

Gospodarz imieniem przemysłu galicyjskiego powitał ministra kolei żelaznych, który następnie podziękował gospodarstwu za przyjęcie, wyrażając przytem w ciepłych słowach życzliwość swą dla rozwoju przemysłu galicyjskiego i stwierdzając z uznaniem, iż w tym kierunku pracuje się w Galicyi obecnie intensywniej.

Raut na dochód kolonii w Tuchli. Na zakończenie programu uroczystości otwarcia nowego dworca odbył się w sobotę w salach jego wspaniały raut, w którym wzięło udział całe lwowskie towarzystwo, wyższy świat urzędniczy i wojskowy, literaci, artyści itd. Między innymi przybył nań także minister Wittek w otoczeniu namiestnika, marszałka kraju, komenderującego korpusem, prezydenta miasta i wielu innych osób.

Po godz. 10tej rozpoczął się koncert odśpiewaniem przez chór „Lutni" poloneza A-dur Chopina. Następnie bardzo ładnie grała na skrzypcach panna Arnoldówna, a zamknął pierwszą część koncertu p. Zawiłowski, prześlicznym swym śpiewem. Zwłaszcza nader pięknie odśpiewał „Erlkönig" Schuberta. Po tej pierwszej części koncertu udano się do bufetu, a koło godz. 1szej w nocy rozpoczęła się druga część koncertu. Deklamowali: panna Arkawinówna i p. Feldman, a śpiewała panna Stajewska. Publiczność bawiła się świetnie i dopiero około godz. 4tej opuściła sale nowego dworca, który od wczoraj jest już oddany do użytku publicznego.

X. dr. Józef Surzyński z Kościana w Poznańskiem, znany kompozytor utworów kościelnych, przybył do Lwowa celem ułożenia programu Akademii muzycznej, która odbędzie się w teatrze w tym roku podczas kongresu Maryańskiego.

Lista pań biorących udział w kweście przy świętym Grobie Bożym w kościele SS. Franciszkanek Najśw. Sakramentu:

W Wielki Czwartek od 8—9 p. Janowa Seferowiczowa, od 9—10 hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka, od 10—11 hr. Emilia Dembińska, od 11—12 p. Helena Szemelowska, od 12—1 hr. Ludmiła Mniszchówna, od 1—2 p. Jadwiga Papara, od 2—3 hr. Zofiia Siemieńska, od 3—4 Olga Jełowicka, od 4—5 Br. Marya Brunicka, od 5 6 p. Aleksandra i Anna Wojciechowskie, od 6—7 p Klementyna Witosławska, od 7—8 p. Wiktorowa Geyerowa.

W Wielki Piątek: od 8—9 p. Janowa Seferowiczowa, od 9—10 hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka, od 10—11 hr. Antoniowa Golejewska, od 11 12 p. Helena Szemelowska, od 12–1 hr. Ludmiła Mniszchówna, od 1-2 hr. Emilia Dembińska, od 2—3 Księżna Lubomirska, od 3—4 p. Olga Jełowicka, od 4—5 br. Marya Brunicka, od 5—6 hr. Zofia Siemieńska, od 6—7 p. K. Witosławska, od 7—8 p. Wiktorowa Geyerowa.

W Wielką Sobotę: od 8—9 p. Janowa Seferowiczowa, od 9—10 hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka, od 10—11 hr. Antoniowa Golejewska, od 11—12 p. Helena Szemelowska, od 12—1 hr. Ludmiła Mniszchówna, od 1—2 hr. Emilia Dembińska, od 2—3 Księżna Lubomirska, od 3—4 hr. Zofiia Siemieńska, od 4—5 br. Marya Brunicka, od 5-6 p. Wiktorowa Geyerowa, od 6—7 p. K. Witosławska.

Wykład w Towarzystwie miłośników sztuki „Ziarno" p. Tadeusza Mokłowskiego o dziele architekta Kazimierza Mokłowskiego p. t. „Sztuka ludowa w Polsce", który w ostatnią sobotę nie mógł przyjść do skutku, odbędzie się nieodwołalnie we wtorek 29 bm. o godzinie 7 wieczorem w Muzeum przemysłowem (w ratuszu). Goście będą mile widziani.

Rada nadzorcza Banku zaliczkowego we Lwowie udzieliła z czystego zysku za rok ubiegły następujące dary na cele dobroczynne i użyteczności publicznej, a mianowicie: dla powodzian do rozporządzenia przez centralny komitet Kółek rolniczych kor. 1.000, na pomnik Mickiewicza koron 500 (z poprzedniemi darami razem koron 1.500), dla Towarzystwa uczestników powstania z roku 1863/4 koron 500, na fundusz zaopatrzenia funkcyonaryuszy stowarzyszeń zarobkowych i gospodarskich koron 300, na budowę kościoła św. Elżbiety koron 100, na dom polski w Morawskiej Ostrawie koron 100, dla Towarzystwa powściągliwości „Praca" w Miejscu Piastowem koron 100, dla pogorzelców m. Złoczowa koron 100, na budowę pomnika arcybiskupa Isakowicza koron 100, dla Zakładu sierót św. Józefa koron 100.

Przewodniczącym Zakładu ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicyi i Bukowiny we Lwowie wybrano na ostatniem posiedzeniu po raz siódmy dra Wacława Domaszewskiego; pierwszym jego zastępcą dra Aleksandra Małaczyńskiego; drugim zastępcą dra Henryka Sawczyńskiego.

† **Wanda Żeleńska** żona znakomitego kompozytora p. Władysława Żeleńskiego, prezesowa Stowarzyszenia nauczycielek, zmarła nagle dzisiejszej nocy w Krakowie.

Loterya z podwieczorkiem, urządzona 13 marca przez Stowarzyszenie PP. Ekonomek, w salach Kasyna miejskiego, przyniosła następujący rezultat.

Przychód 4.208 K. 78 h. — rozchód 407 K. 49 h., czysty więc dochód wynosi 3.801 K. 29 h. Przy losowaniu szkiców i obrazów, zakupił znaczną część losów p. Jaroszyński i wszystkie wygrane, to jest kilkanaście prac artystycznych, ofiarował napowrót pp. Ekonomkom. Odbędzie się zatem wkrótce licytacya tych obrazów — o dniu i godzinie podane będzie zawczasu zawiadomienie w dziennikach.

Kwota uzyskana z tej licytacyi powiększy znacznie dochód powyższy, do którego przybędzie też jeszcze paręset koron za fanty, których część pozostała z loteryi.

Z radością widzimy kasę naszą zasiloną nowym znów funduszem, który gorliwe ręce PP. Ekonomek przeistoczą w odzież dla biednych, chorych i dla ubogich dzieci szkolnych.

Wszystkim hojnym ofiarodawcom, wszystkim, którzy do naszego przedsięwzięcia i do tak korzystnego rezultatu przyczynić się raczyli fantami, datkami i pomocą, przedewszystkiem zaś JW. Pani Kazimierzowej Laskowskiej, za pełne doświadczenia i życzliwości, łaskawie poniesione trudy, składa raz jeszcze Stowarzyszenie PP. Ekonomek najserdeczniejsze Bóg zapłać!

Prezydentka *Wanda Czartoryska*

Wypadek na kolei. W skutek rozłączenia się wozu przy pociągu towarowym Nr. 271 w nocy z dnia 26 na 27 bm. pomiędzy stacyami Tarnopol a Borki Wielkie zderzyły się obie rozłączone części pociągu, przyczem jedna osoba ze służby pociągowej została lekko skaleczona. Pociągi osobowe Nr. 13 i Nr. 16 skutkiem tego wypadku opóźniły się.

Pielgrzymka do Rzymu. Wobec zapytań do tutejszej Sodalicyi Maryańskiej w sprawie pielgrzymki do Rzymu, uwiadamia się, że pielgrzymkę prowadzą Najprzewielebniejsi Arcypasterze, a organizacyą jej zajmuje się specyalny komitet. Zgłoszenia przyjmuje X. prof. Mazanek w Przemyślu. Sodalicya lwowska nie zajmuje się organizacyą pielgrzymki. Wobec zbliżania się terminu wyjazdu pielgrzymki, należy najśpieszniej zgłosić się do właściwego miejsca, mianowicie do X. prof. Mazanka.

W obronie wstrzemięźliwości. W ostatnich dniach pojawiły się w paru pismach anonse zachwalające wina i wódki, w anonsach tych, dla większej zachęty publiczności, podano tabliczkę obliczającą przeciętną długość życia ludzi pijących i niepijących. Tabliczka ta ogłoszoną była w roku 1888 przez dr. Owena, który sam do niej żadnego znaczenia nie przywiązywał, ale z której można było wnioskować, że ludzie pijący żyją przeciętnie o 10 lat dłużej od niepijących. Otóż z okazyi tych ogłoszeń robi dr. Dybowski w *Kuryerze lwowskim* następujące uwagi:

Tabliczka rzeczona została najzupełniej zapomnianą po wykazaniu przez Westerguerd'a, Granfelt'a, Heleniusa całej fałszywości metody, użytej przy jej sporządzeniu, tymczasem w obecnej chwili firma browarniana A. C. w Gdańsku Langgasse-Tow. wydrukowała plakat pod tytułem „Trost für Zecher", czyli pociecha dla pijaków; w tym plakacie podaną została tabliczka Owen'a wraz z uwagami i wymyślaniami na abstynentów. Całą masę tych plakatów rozesłano do szynkarzy, browarników, a te do różnych krajów, tą drogą dostały się i do nas. Tutejsi szynkarze przetłumaczywszy ten plakat na język polski podali do rozmaitych pism, wycinki z tych pism przesyłają do mnie, opatrując je mniej lub więcej grzecznymi komentarzami. Na nie wszystkie odpowiadać nie mogę, więc odpowiem jednemu dla wszystkich, a mianowicie p. „Ważnemu", bo z wieku i tytułu ta mu się grzeczność z mojej strony należy. Otóż p. Ważny przysyła mi wycinek z następującą uwagą „ośmielam się przesłać illustracyę wymowną pańskich ciekawych doktryn". Wytyka mi więc bardzo grzecznie, że godzę na życie ludzkie, chcąc je skrócić według danych tabliczki szynkarskiej o całe 10 lat.

Prace statystyczne naukowe oparte na olbrzymim materyale naukowym wykazały, że abstynenci mają o 25 do 28% wiek dłuższy od pijących, że ze wszystkich procederów rzemieślniczych najbardziej rujnujący zdrowie i skracający przeciętny wiek życia jest proceder szynkarski. Szynkarze pod tymi względami stoją na czele wczesnej śmiertelności przed robotnikami z fabryk mających do czynienia z ołowiem, fosforem, rtęcią. Związek centralny zupełnej wstrzemięźliwości w Niemczech wyznaczył tysiąc marek temu z uczonych, który wykaże na podstawie badań statystycznych, albo na podstawie doświadczeń, że dowody Heleniusa i innych uczonych są fałszywe. Towarzystwo nasze Eleuterya dodaje od siebie 1000 zł. czyli 2000 koron temu z naszych uczonych, który udowodnić potrafi, że alkohol przedłuża życie ludzkie. O szczegółach konkursu dowiedzieć się można w zarządzie w Eleuteryi. Abstrahując jednak najzupełniej od kwestyi długowieczności zapytam, czy nie lepiej jest żyć krótko, uczciwie, trzeźwo, po ludzku, niż żyć długo po bydlęcemu?

Polacy w wiedeńskim „Künstlerhausie". Z Wiednia piszą: W niedzielę otwartą została w wiedeńskim Künstlerhausie wiosenna wystawa malarstwa i rzeźby. Jak co roku, na otwarcie przybył Cesarz Franciszek Józef i cały wielki swiat wiedeński. Po uroczystym akcie otwarcia sędziwy monarcha oglądał szczegółowo całą wystawę. Przyszedłszy przed najnowszy obraz Wojciecha Kossaka — olbrzymie płótno, zatytułowane „Wiosna 1813 r.", odtwarzające pole walki po bitwie pod Borodino, a wstrząsające swą grozą — najlepszy, jak znawcy mówią, obraz na wystawie, zatrzymał się Cesarz dłużej, a następnie zobaczywszy naszego artystę, stojącego w pobliżu, wobec tłumu zaciekawionego wiedeńskiej publiczności, uścisnął jego rękę. Komu znane są surowe przepisy etykiety wiedeńskiego dworu, ten osądzić może to wysokie odznaczenie, przez które Cesarz wyraził swe uznanie Kossakowi jako malarzowi i jako osobie prywatnej, gdyż na tym punkcie Cesarz jest nadzwyczaj czuły i nigdy nie rozdziela osoby od piastowanego przez nią stanowiska. Publiczność wiedeńska była tem odznaczeniem polskiego mistrza zafrasowaną, gdyż znane jej są dobrze okoliczności, wśród których Kossak opuścił Berlin.

Ale najcharakterystyczniejszem jest, że wiedeńskie pisma, wrogie wszystkiemu, co słowiańskie, w sprawozdaniach swoich — z wyjątkiem jednego półurzędowego *Fremdenblattu* — pominęły milczeniem nietylko powyższą scenę, ale Kossaka i jego obraz, a także i wszystkie inne obrazy polskich malarzy, na wystawie się znajdujące. A tymczasem właśnie polskie obrazy w każdym prawie dziale wybijają się na pierwszy plan. Tak n. p. w dziale portretowym bezwarunkowo najlepszym jest Pochwalskiego portret Filipa Zaleskiego, byłego ministra dla Galicyi. „Capo d'opera", jak mówią malarze. Portrety Pochwalskiego mają już dawno światową sławę, lecz ten jest mistrzowskim. Wystawił Pochwalski dwa inne jeszcze portrety: marszałka kraju hr. Badeniego w stroju narodowym i z laską marszałkowską w ręku (portret ten przeznaczony jest dla sejmowej galeryi marszałków) i portret damy.

Zygmunt Ajdukiewicz dał dwa portrety małe, ale świetnie malowane. Sympatyczny Stachiewicz wystawił nowy cykl „Pracowniane widziadła," rysowany *black and white;* widać na nim ogromny postęp i wpływ pobytu artysty za granicą. Rauchinger wystawił bardzo żywy i plastyczny portret kobiety. Wreszcie Roman Lewandowski nadesłał maskę Mickiewicza.

Pocztowa taryfa pieniężna. Ponieważ od 1 kwietnia 1904 obowiązani są nadawcy przekazów zagranicznych wystawiać blankiety przekazowe w walucie kraju, do którego są przeznaczone, przeto podajemy ustanowioną przez pocztę taryfę.

100 argentyńskich pesos	= 477 K.	50 h.	
100 chilijskich pesos	= 182 „	— „	
100 skand. koron	= 132 „	50 „	
100 marek	= 117 „	80 „	
100 franków	= 95 „	50 „	
10 funtów szterlingów	= 240 „	60 „	
100 yenów japońskich	= 246 „	50 „	
100 holenderskich guldenów	= 198 „	80 „	
100 rubli	= 254 „	50 „	
100 dolarów	= 496 „	— „	

Aresztowanie mordercy. W czerwcu roku 1902 zamordował w Dąbrowie Górniczej — podobno w celach anarchistycznych — jakiś młody człowiek inżyniera Karola Bokulskiego, zatrudnionego w jednym z szybów tamtejszej kopalni węgla. Strzelił on do niego wieczorem trzy razy, poczem zbiegł. Żandarmerya rosyjska zdołała tylko wyśledzić tyle, że nazywał się on Stanisław Nowak i że się schronił do Galicyi. Ale mimo pilnych poszukiwań tutaj wszelki ślad za nim zaginął. Dopiero w zeszły wtorek aresztowała policya krakowska jakiegoś młodego człowieka, który uwijał się po placu tandety, a wydawał się podejrzanym. Zapytany o legitymacyę, nazwał się Piotrowskim i podał, że pochodzi z Nowego Targu oraz że w ostatnim czasie pracował jako czeladnik u masarza Bialika. Gdy się jednak to wszystko okazało nieprawdziwem, policya poczęła pilniej śledzić jego przeszłość i nareszcie zebrała poważne poszlaki, że aresztowany jest identyczny ze Stanisławem Nowakiem, zabójcą Bokulskiego. Posłano więc jego rysopis do Warszawy i przekonano się, że się on najzupełniej zgadza z rysopisem mordercy. Nadto z Dąbrowy Górniczej przyjechała do Krakowa pewna kobieta, znająca osobiście owego Nowaka i ta, skonfrontowana z nim na policyi, z całą stanowczością poznała go jako tego, który miał Bokulskiego zamordować.

Władze rosyjskie za schwytanie Nowaka wyznaczyły nagrodę 1000 rubli. Ponieważ Nowaka aresztował inspektor policyi krakowskiej Karcz, a do poznania jego identyczności przyczynił się głównie oficyał policyi Szwarc, przeto w razie gdyby się okazało, że aresztowany jest istotnie owym przez władze rosyjskie poszukiwanym Nowakiem, oni rozdzieliliby między siebie wyżej wspomnianą nagrodę.

„O konstrukcyach żelazno betonowych wykonanych w Galicyi". Pod takim tytułem miał inżynier M. Finkelstein odczyt na zgromadzeniu tygodniowem Towarzystwa politechnicznego we Lwowie w dniu 23-go marca 1904. Mówca przypomniał na wstępie swego odczytu swój poprzedni odczyt wygłoszony przed 2 laty na tem samem miej-

scu i podniósł, że wtedy, po powrocie swym z Paryża, mógł wykazać się tylko budowlami żelazno-betonowemi, wykonanemi według systemu Hennebique'a, wyłącznie za granicą. W kraju naszym nie miano wtedy dobrego wyobrażenia o całej doniosłości i znaczeniu tego systemu, a firma po raz pierwszy wprowadzająca w kraju naszym budowle żelazno-betonowe, miała do walczenia z przesądami i przeszkodami. Mimo to spółka ta złożona z architektów pp. Sosnowskiego i Zacharjewicza tudzież ze współudziałem osobistym prelegenta, który opracował plany i obliczenia, okazała obfitością swych dzieł, wykonanych li tylko siłami krajowemi w przeciągu tego dwulecia w Galicyi, jak dalece korzystnym i nieoszacowanym musi być system, wydający tak piękne owoce.

Mówca opisał szczegółowo wszystkie w przeciągu 2 lat przedsięwzięte prace, oddając hołd zasługom prof. Dra Thulliego, który swemi teoretycznemi obliczeniami wielkości wkładki żelaznej i wymiaru dla każdego przedmiotu budowy z osobna, ułatwił i umożebnił wykonawcom firmy tak pomyślne wykonanie ich, tudzież Radcy Dworu Wierzbickiego, który idąc za postępem wiedzy, przyjął ten system.

Pierwszą robotą wykończoną jeszcze przed 2 laty był strop nad kotłownią głównego dworca kolejowego we Lwowie, o rozpiętości 9.60 m, a dzieło to tak dalece zwróciło uwagę władz kolejowych, że wkrótce już przyjęty został przedłożony im plan budowy najważniejszych stropów dworca. Na podstawie zawartej z dyrekcyą kolei państw. we Lwowie umowy, wykonane też z betonu żelaznego wszystkie stropy peronu i tunelów o rozpiętości 7.50 metrów. Prócz tego wykonano dla krajowego biura drogowego cały szereg mostów krajowych, jakoto: w Nowym Sączu 2 mosty o rozpiętości 8 metrów, w Nisku ukośny 10 metrowy, w Kętach, w Krościenku nad Dunajcem podobnież 2 mosty, z których jeden wykonano jeszcze przed 2 laty, z przerwami wskutek mrozu, a jednak odbyte wkrótce potem próby wytrzymałości na obciążenie powiodły się w zupełności. Dalsze mosty zbudowała firma w drodze z Żółkwi do Krystynopola, o rozpiętości 5.50 m, na drodze z Gorlic do Konieczny most łukowy o rozpiętości 16 m, na drodze Słotwina-Nowy Sącz 10-metrowy itd., a największy dotąd most nietylko w Galicyi, ale i w całej Austryi, w Krośnie, liczący 73 metrów długości o 3 łukach i przed 3 miesiącami oddany już do użytku. Z najnowszych mostów zasługuje na uwagę most na drodze z Borka do Błażowej o pilotoch betonowych i na gościńcach z Tłumacza do Zaleszczyk i z Tyśmienicy do Kołomyi, ostatni na głębokich pilotach betonowych i założony bez przyczółków o rozpiętości 5.50 m.

Prócz mostów wykonano systemem Hennebique syfon w Chłopczycach do odwodnienia trójkąta między obwałowaniem Strwiąża i Dniestru. Zbudowano również liczne zbiorniki na ropę, n. p. w centrali elektrycznej we Lwowie, na głównym dworcu, w Sassowie i Czerniowcach o pojemności 3.60 m. Nadto zbudowano zupełnie ogniotrwałe stropy żelazne betonowe w Krasiczynie nad fabryką, stropy na willi Dra Dylewskiego, prezydenta Sądu we Lwowie i t. p. Jedną z ostatnich prac były w końcu fundamenta żelazno-betonowe pod pomnik Mickiewicza we Lwowie. Piloty wbijają się za pomocą specyalnego hełmu czyli kapy, o którą uderza ciężki młot kafaru o ciężarze 3.000 kg. Każdy z 13 pilotów, posiada wytrzymałość 130.000 kg., a ciężar kolumny nie przenosi 200.000 kg.

Mowca opisał następnie pojedyncze fazy pracy, t. j. oszalowanie, betonowanie i rozbieranie, czyli oddanie do użyktu i podniósł, że każda z tych czynności wymaga wielkiej wprawy i sumienności w wykonaniu.

W dyskusyi podniósł architekt Zacharjewicz zasługi radcy dworu Wierzbickiego, tudzież inżynierów kierowników krajowego biura drogowego, pp. Szyszkowskiego, Jankowskiego i starszych inżynierów Czaplickiego, Strońskiego i Stróżeckiego, za powierzenie firmie tak ważnych robót, wykonanych następnie z całą sumiennością, czego dowodem, że żadna z konstrukcyi dotąd nie zawiodła.

Wystawa przemysłowa w Samborze. W zeszłą sobotę otwarto w Samborze przeglądową wystawę przemysłu krajowego, która zarówno ilością okazów, jak też doborem ich robi wcale poważne wrażenie. Z lwowskich firm reprezentowane są na tej wystawie:

Fabryka cukrów Brandstättera i Sp.; fabryka krzeseł stylowych Różyckiego; „Szkoła sztuki" stosowanej i robót ręcznych p. M. Olszewskiej (szafki secesyjne, stoliczki, lustra i teki na papiery); wyroby fabryki „Tlen"; lodownie, samowary, maszynki do palenia Feliksa Książkiewicza; prześliczne okrycia dla dzieci „Szarotki"; zabawki blaszane Gärtlera; tutki „Aida" i „Promień" fabryki Elster i Topf; gustowna kolekcya smacznych makaronów Ludwiga z Bogdanówki; meble zakopańskie Szafrańskiego i Eisenbarta; skrytki ogniotrwałe, maślnice korbowe i numeratory J. Schumana; wyroby kosmetyczne „Borason" laboratoryum Eskulapa; story i żaluzye Christofa; porcelana i majolika Lewickiego; mydła, świece i inne wyroby rytownicze i metalowe Schapiry Syna, a wreszcie jak cacko wykończony i zapraszający do przejażdżki wózek na resorach fabryki Stromengera. — Po za wymienionemi firmami lwowskiemi nadesłali na wystawę: Rappaporth, Löwental i Gans z Przemyśla bieliznę męską, Alfred Söhnel z Myślenic serdaki i kolekcyę własnego wydawnictwa kart pocztowych, szkoła koszykarska w Dynowie meble, kufry, Pasiecznik ze Stryja wyroby białoskórnicze, Marcin Brzęk z Błażowej wyroby tkackie wełniane i płócienne, szkoła koszykarska w Żurawnie nadzwyczaj gustowne meble, Towarzystwo powroźnicze w Radymnie swoje znane z dobroci wyroby, p. Tymkow z Mościsk doskonałe buliony, E. Nacht z Buczacza krawaty, Towarzystwo kapeluszników z Myślenic i N. Schenkelbach ze Stanisławowa, pierwsze kapelusze pojedyncze, drugi kapelusze nie ustępujące w niczem Habigom i Plessom, Jan Pryjma z Jaworowa wyroby toczone, fabryka „Helios" czernidło, M. Nahler w Nowym Sączu krochmal brylantowy, farbkę do bielizny, Michał Baraniuk z Czortkowa prześliczne tkaniny, fartuszki, portyery (wszystkie rozkupione przed wysłaniem na wystawę), fabryka pierników F. Datki ze Stryja wystawiła bardzo ładne i smaczne wyroby, szkoła koronkarska w Jaworowie, pracownia serdaków p. J. Moreau z Grybowa, Związek hafciarek w Makowie, koszykarnia Karola Hauswalda w Stanisławowie, J. Maksymowicza w Olszanicy, Tow. tkackie w Komarnie dały bardzo piękne okazy.

Osobne większe kolekcye urządziły następujące firmy: Dwór Łapszyn (buliony, pasztety, kandyzy, półgąski, pierniki, szynki), bardzo gustowne mebelki wypalane roboty p. Kopystyńskiej z Potutor; Towarzystwo liturgicznego handlu „Riznyca" w Samborze (paramenty, brązy, świeczniki, szaty liturgiczne i t. p.); fabryka sukna Lankosza & Zajączka w Kętach; pracownia brązownicza J. A. Jurkiewiczów w Samborze (brązy, świeczniki, wyroby galanteryjne); młyn amerykański w Czukwi różne mączne towary; zarząd dóbr w Rajtarowicach (sukna, koce, ubrania myśliwskie, buty do polowania); zakład koszykarski hr. Komorowskiego w Siekierczycach. Staraniem gorliwem hr. Felicyi Skarbkowej z B. Wiszni urządzony osobny pawilonik wyrobów koszykarskich, gospodarczych, tkackich i guzikarskich z okolic Rudek wypadł bardzo gustownie i poważnie. Lewiński ze Stanisławowa wystawił powozy, Fröhlich z Nowego Sącza pługi, J. Plezis z Turki młynki, Gertler z Krakowa żarna korbowe.

Z miejscowych samborskich producentów wzięli udział jeszcze: wędliniarnia Włodarczyka, introligatornia Leopolda Michny, fabryka maszyn i narzędzi Kostrzewskiego (ławki ogrodowe, pompy, sikawki, pługi); pracownia obuwia L. Bąka i Józefa Segeta, blacharnia Józefa Domosławskiego; bardzo ładnie przedstawiają się wyroby krawaciarni i guzikarni Tow. „Pomocy przemysłowej" brzeżańskiej (pod kierunkiem niezmordowanej p. Barzykowskiej) wyroby bibułkowe i kartonowe fabryki „Noris" Bełdowskiego z Krakowa, wyroby żelazne fabryki Goreckiego z Krakowa (łóżka, siatki i galanterya żelazna). Kupiec Wiesenberg z Sambora dał przykład godny naśladowania i wystawił kolekcyę towarów krajowych utrzymywanych u siebie na składzie, papiery listowe Niemojowskiego, ołówki Majewskiego, pióra, zeszyty, tutki, farby, karty widokowe itp. Bardzo ciekawą kolekcyę starych polskich fajansów z Siedlisk, Potylicza, Glińska, porcelany z Korca i Baranówki wystawił amator i właściciel bardzo pięknych zbiorów muzealnych p. Wierczak z Sambora.

Wystawa ta, mająca na celu rozbudzenie zainteresowania dla rodzimej produkcyi potrwa do pierwszych dni kwietnia, a zwiedzą ją między innymi technicy lwowscy.

Bracia Surzyńscy. Xiądz dr. Józef Surzyński, znany kompozytor, dawał tymi dniami koncert religijny w Filharmonii warszawskiej. Xiędza dra Surzyńskiego i jego niektóre prace znamy już z koncertu, który przed paru laty urządzał we Lwowie. Nie będziemy więc powtarzali zachwytów, jakie znajdujemy w pismach warszawskich na temat talentu kompozytorskiego tego zasłużonego kapłana. Ale w koncercie warszawskim wystąpił także brat xiędza Józefa, p. Mieczysław Surzyński, najpierwszy dziś w Polsce, a może i w całej Europie organista. Pan A. Poliński pisze o nim co następuje: „Jestto wirtuoz, który w kozi róg zapędził wszystkich Bossich, Widorów i inne wielkości, za drogie pieniądze sprowadzane z za morza przez Filharmonię! Gdy go nazwę mistrzem, jestem pewny, że nie nadużyję ekspresyi wyrażenia. Mistrzem jest choćby dlatego tylko, że żaden z najgłośniejszych nawet dzisiejszych wirtuozów na organach nie jest w możności dorównać mu w sztuce kombinowania rejestrami. Kto go nie słyszał, wyobrazić sobie nie może tej świetnej barwności kolorytu, jaką wydobywa z organów, które pod jego palcami dają wrażenie pełnej, doskonale użytej orkiestry. Każdy głos kompozycyi polifonicznej ma tu swoją barwę, a wszystkie wytwarzają zespół dziwnie przejrzysty i harmonijny. A przytem co to za technika, co za czystość lotnych pasażów i gam, zarówno palcowych jak pedałowych?

Nie na tem koniec litanii zalet talentu p. Mieczysława Surzyńskiego. Jest on zarazem kompozytorem wprost wybornym, oryginalnym i uczonym. Jego „Fantazya", to zespół bardzo pięknych melodyi, nastroju szlachetnego i doskonałej roboty technicznej. Zwłaszcza *adagio*, pełne niezmiernie zajmujących modulacyi, pomysłów harmonicznych, osnute na temacie rzewnym, posiadającym rysunek i rytmikę właściwą naszej muzyce krajowej, ogromne wrażenie wywarło, równie jak świetne odtworzenie *Toccaty* z fugą Bacha, sonaty Mendelsohna i preludyum z fugą Liszta, na temat B. A. C. H.

Największe, bo wprost zdumiewające wrażenie wywarła wieść, która się rychło rozeszła po sali, że dziwnie piękna, w przepyszną formę ujęta, nadzwyczajnie oryginalna, cudnie melodyjna, słowem znakomita kompozycya, jaką odegrał nad program, była... dorywczą improwizacyą koncertanta!

I o takim wirtuozie, zarazem twórcy niepospolicie utalentowanym, a swojskim — i wcale już nie młodzieniaszku — nikt dotąd u nas nie wiedział!..."

Głupota cenzury moskiewskiej. Dzienniki poznańskie notują fakt świadczący do jakiego stopnia nieraz jest nierozsądną cenzura moskiewska. Oto p. Kazimierz Laskowski, znany poeta, napisał wierszyk pod tytułem „Torpedowiec" — wierszyk ludowy, opisujący maniery i obyczaje chłopów i dziewek wiejskich, a mający z wojną tyle tylko wspólnego, że zacytowane w nim są dwa terminy wzięte z marynarki. Cenzura moskiewska przypuszczając, że jest w tym wierszyku aluzya polityczna, mogąca Rosyę skompromitować, zakazywała wydrukowania tej błahostki. Wierszyk zaś opiewa jak następuje:

Pytała się Magda od krów Wawrzona od owiec:
— Powiedże mi dokumentnie co to torpedowiec?
Jak ją Wawrzon w odpowiedzi
Buchnął pod zanadry,
Z Magdy łachy poleciały
Jak z starej eskadry!

Zmarli. W Krakowie Emilia z Lidlów Zaleska, żona emerytowanego wiceprezydenta wyższego sądu w Krakowie, a siostra wiceprezydenta namiestnictwa p. Jana Lidla. — W Kołomyi Eleonora Dworzakówna, nauczycielka szkoły ludowej w Szczepiatynie, w 25 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 2, w poł. + 6. Bar. 772. Spada. Pochmurno.

Zbytek czułości.

— Czemuś nie dał się pielęgnować żonie? Jej co cię tak kocha!

— A właśnie! co 2 minuty budziła mnie zapytaniem, czy mi wygodnie!

Starodrzew.

Iks, który świeżo dorobił się majątku, chwali się przed wszystkimi swojem drzewem genealogicznem.

— Nic dziwnego — szepce ktoś złośliwie — że się chwali: sam je zasadził...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Posłaniec nr. 6666," operetka Ziehrera. — We wtorek „Eros i Psyche," fantazya dramatyczna Zuławskiego. — We środę „Hamlet," opera Thomasa.

Colosseum (w pasażu Hermanów). Od 16go marca począwszy codziennie o 8 wieczorem. Nowy sensacyjny program: Clown Dolly ze swoimi osłami, małpami i psami. Los Boleros, najsławniejszy kwartet hiszpański. Joe de Diaz, śpiewaczka międzynarodowa. Les Hatcaps, trio amerykańskie. Ganivet II, komik paryski. 10 nowych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Koncert „Lutni"** zgromadził wczoraj w sali Filharmonii nader liczny zastęp publiczności. Program w znacznej części przystosowany był do poważnego nastroju Wielkiego Tygodnia. Na wstępie odegrała orkiestra 15 pp. wstęp do prześlicznego oratoryum Saint-Saënsa „Potop", które przed kilku laty wykonało Towarzystwo muzyczne na jednym ze swoich koncertów. Następnie odśpiewały panie Bernelli (sopran) i Pfaunowa (alt) z towarzyszeniem orkiestry duet z „Mszy solennej" Rossiniego, a chór męski przy akompaniamencie orkiestry smyczkowej odśpiewał piękną pieśń Schuberta „Śpiew duchów nad wodami". Zakończyło pierwszą część koncertu Verdiego „Stabat mater" na chór mieszany i orkiestrę, rzecz bardzo efektownie napisana.

W drugiej części odegrała orkiestra nową symfonię d,r. Mieczysława Sołtysa. Kompozycya ta trzyma się dobrych klasycznych wzorów, unikając wszelkich inowacyi modernistycznych. Inwencya w niej jest świeża, motywy wszystkie prawie odznaczają się charakterystycznem zacięciem i silnie są stopniowane.

Część druga (Andante tranquillo) zawiera wiele uczucia i powabu, trzecia odznacza się wybitnym charakterem polskim w swym motywie tanecznym, *finale* działa swem podnieceniem i zręczną budową. Po skończeniu symfonii rozległy się w sali długotrwałe oklaski.

Na koniec wykonano Gounoda „Gallia", psalmy na chór mieszany, sola, organy i orkiestrę, rzecz, którąśmy już słyszeli na jednym z dawniejszych koncertów „Lutni".

Jako solistki wystąpiły panie Bernelli, Aleksandra Dąbrowska-Skowrońska i Matylda Lewicka. Wszystkie śpiewy solowe wypadły wczoraj bardzo dobrze i zyskały zasłużone oklaski. Także śpiewy chóralne członków „Lutni" czyniły bardzo dodatnie wrażenie i wogóle cały koncert powiódł się zupełnie dobrze.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 marca.

(Z). Po całotygodniowej przerwie rozpoczęły się dziś na nowo obrady austro-węgierskiej konferencyi handlowo-celnej, mającej, jak wiadomo, przygotować grunt dla zawarcia nowych traktatów handlowych. W poprzedniej sesyi zajmowała się konferencya ta wyłącznie sprawą traktatu z Niemcami i wypracowała dla rządu szczegółowe propozycye tych żądań taryfowych, jakie w interesie monarchii należy postawić rządowi niemieckiemu. Obecnie zajmie się konferencya wyłącznie sprawą zawarcia nowego traktatu z Włochami, z którym trzeba się śpieszyć, gdyż prowizoryczny układ obowiązuje tylko do końca września b. r. Z Rzymu donoszą, że pełnomocnik rządu włoskiego do przeprowadzenia rokowań wstępnych o nowy traktat senator Miraglia wyjechał już do Wiednia i Pesztu, aby nawiązać ustne pertraktacye. Główny nacisk kładą Włochy na korzystne dla nich uregulowanie kwestyi cła od win włoskich i od owoców południowych.

Z Berlina donoszą, że dwa wielkie banki tamtejsze, mające zaangażowane znaczne kapitały w przemyśle naftowym, t. j. Bank niemiecki i Towarzystwo dyskontowe, które prowadziły do tej pory między sobą walkę konkurencyjną, porozumiały się co do wspólnego eksploatowania niemieckiego rynku zbytu. Bank niemiecki posiada w Rumunii kopalnie należące dawniej do skrachowanego przedsiębiorstwa „Etoile roumaine", a dostarczające około $1^1/_2$ miliona centnarów metrycznych ropy, czyli 600.000 centnarów rafinady, zaś towarzystwo dyskontowe posiada również w Rumunii kopalnie Telega produkujące $^1/_2$ miliona centnarów ropy, czyli 200.000 centnarów rafinady. Owóż oba banki postanowiły całą tę swoją produkcyę sprzedawać wspólnie za pośrednictwem akcyjnego towarzystwa dla zbytu produktów naftowych i w tym celu nabyły połowę akcyi tego towarzystwa. Równocześnie zwróciło się to towarzystwo do austryackich rafineryi, trudniących się eksportem nafty do Niemiec, z propozycyą, aby całą swoją produkcyę oddawały jemu w komisyjną sprzedaż. Austryackie rafinerye nie chcą jednak zgodzić się na to, gdyż są tego zdania, że i bez niczyjego pośrednictwa potrafią w tym roku sprzedać na rynku niemieckim przynajmniej milion centnarów metrycznych nafty. Trzeba bowiem uwzględnić to, że sami Amerykanie sprzedają w Niemczech swojej nafty rocznie 6—7milionów centnarów, a Rosyanie około $1^1/_2$ miliona — nie tak łatwo zatem przyjdzie owym dwom bankom berlińskim wyrobić sobie monopol sprzedaży nafty w Niemczech.

Na giełdzie tutejszej rozpoczęła się już likwidacya rachunków na ultimo, co wywołało lekkie podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym. Ta okoliczność, tudzież wzgląd na to, że zbliżają się święta, sprawiła, że rozmiary obrotów dzisiejszych były bardzo nieznaczne. Mimo to wszakże dosyć znaczna liczba walorów uzyskała zwyżki kursowe, przedewszystkiem akcye przedsiębiorstw naftowych, tudzież kilka akcyi bankowych.

Z Londynu donoszą, że nową pożyczkę, przeznaczoną na ułatwienie pewnej części dzierżawców irlandzkich wykupna ziemi w myśl uchwalonego niedawno przez parlament bilu pokryto przeszło dziesięć razy.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 28 marca. Węgierska izba posłów zgodziła się na propozycyę prezydenta, aby złożona w zeszłym roku przez posła Pappa na ręce prezydyum izby kwota 10.000 koron, któremi Dienes chciał Pappa przekupić, przypadła na rzecz skarbu państwa.

Izbę odroczono do 12 kwietnia.

Paryż 28 marca. W rewizyi procesu Dreyfusa zeznał były hiszpański *attaché* wojskowy Valcarlos, że z wywiadowczego biura francuskiego sztabu generalnego pobierał miesięczną gażę. Na zlecenie trybunału kasacyjnego przesłuchano w Nizzy byłego austryackiego urzędnika Przyborowskiego, przez co stwierdzono, że kapitan Marechal nakłonił Czernuskiego do jego zeznań przed trybunałem w Rennes.

Paryż 27 marca. *Temps* donosi, że ambasador francuski zawiadomił Portę z polecenia ministra spraw zewnętrznych Delcasse'go, że Francya bezwzględnie przyłącza się do warunków, postawionych przez ambasadorów austro-węgierskiego i rosyjskiego w sprawie reorganizacyi żandarmeryi macedońskiej i że te postulaty energicznie poprze.

Marsylia 28 marca. Kierownictwo międzynarodowego syndykatu zażądało uwolnienia pewnego robotnika, uwięzionego za pobicie agenta policyjnego i ogłosiło aż do rozstrzygnięcia tej sprawy strejk ogólny, który się dziś rano rozpocznie.

Paryż 28 marca. OO. Barnabici otrzymali przed kilku dniami podług ustawy o kongregacyach rozkaz opuszczenia klasztoru, oświadczyli jednak, że go nie spełnią i zabarykadowali się w klasztorze, a przyjaciele ich zaopatrzyli klasztor w żywność na kilka tygodni. Wczoraj pojawili się przed klasztorem urzędnicy policyjni, zrobili woskowe odciski zamków, poczem oddalili się.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 28 marca. Aresztowano tu wczoraj Stefana Ludwika Przepołskiego, kancelistę sądowego w sądzie powiatowym w Głogowie, który uciekł stamtąd dopuściwszy się sprzeniewierzenia.

Kraków 28 marca. Wczoraj przybył tu naczelnik rosyjskiej policyi z Będzina celem sprawdzenia, czy aresztowany tu robotnik jest identyczny ze sprawcą morderstwa, spełnionego w r. 1902 na osobie inżyniera Bokalskiego z kopalni węgla „Kazimierz". Z fotografii rozpoznano identyczność aresztowanego z mordercą Karolem Nowakiem. Dziś popołudniu aresztowany będzie przewieziony do granicy i tam będzie przeprowadzone dalsze rozpoznanie jego osoby.

Neapol 28 marca. Pomiędzy królem Wiktorem Emanuelem a cesarzem Wilhelmem odbyła się ponowna wymiana nadzwyczaj serdecznych depesz. Cesarz Wilhelm dziękował za serdeczne przyjęcie i za telegram gratulacyjny, jaki otrzymał od izby deputowanych.

Praga 28 marca. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie instytucyi „Zivnostenska Banka"; z czystego zysku, wynoszącego 1,780.000 koron, uchwalono rozdzielić 5% dywidendy i 1% superdywidendy.

Portsmouth 28 marca. Dziś udali się oficerowie angielskiej marynarki na pokład okrętu „Princesse Marie", który przybył tu pod duńską flagą z Portu Artura. Ponieważ było podejrzenie, że jest to okręt rosyjski, który w ten sposób chce obejść neutralność, przeszukano papiery i pozwolono mu zabrać tylko 500 tonn węgla, t. j. tyle, aby mógł wpłynąć do morza Bałtyckiego.

Wojna.

Petersburg 28 marca. Jenerał Smyrnow telegrafuje carowi z Portu Artura pod datą wczorajszą: W nocy z soboty na niedzielę usiłowali Japończycy po wschodzie księżyca zamknąć wejście do Portu Artura, w którym to celu wysłali 4 brandery. Towarzyszyła im flotylla torpedowców. Około godziny 2 minut 15 w nocy dały nasze straże znać o zbliżaniu się okrętów nieprzyjacielskich; natychmiast otworzono na nie silny ogień. Na czele szły torpedowce, a za nimi brandery, w znacznej zaś odległości większe okręty japońskie, które ostrzeliwały naszą twierdzę i popierały akcyę branderów i torpedowców. Z powodu silnego ognia artyleryi i śmiałości naszych torpedowców, brandery nie dotarły do wejścia do portu. Dwa zatonęły pod Złotą Górą, jeden został uszkodzony, a czwarty również utonął. Wejście do portu zostało wolne.

Na zatopionych okrętach znajdowały się szybkostrzelne armaty 1-calowego kalibru, z których Japończycy strzelali. Znaleziono także szalupę, przeznaczoną dla ocalenia komendanta. Jedna szalupa jak się zdaje ocalała. Około godz. 4 rano torpedowce nieprzyjacielskie cofnęły się i kanonada ustała. Następnie komendant nasz admirał Makarow udał się do przystani obejrzeć nieprzyjacielskie okręty, które zatonęły. O godz. 5 rano ukazały się w kierunku północnym od Portu Artura nieprzyjacielskie torpedowce, do których nasze baterye strzelały. O godz. 6 rano znów pojawiła się nieprzyjacielska eskadra, lecz po krótkiem czasie znów odpłynęła.

Tientsin 28 marca. Rosyanie ogłosili w Niuczwang stopę wojenną.

Algier 28 marca. Rosyjski krążownik „Oslablja" z trzema torpedowcami wyjechał do Vigo.

Konstantynopol 28 marca. Dziś przejeżdżać będzie tędy rosyjski okręt „Mikołaj" z rannymi oficerami i marynarzami z okrętów wojennych „Wariag" i „Korejec". Jutro przejedzie okręt „Malaga" również z załogą z tych dwóch zatopionych okrętów. Przybyłych marynarzy rosyjskich powita osobny komitet pod przewodnictwem ambasadora Zinowiewa i rozda im podarunki. To samo nastąpi ze strony tureckiej.

Petersburg 28 marca. Dalszy telegram wiceadmirała Makarowa do cara opiewa: Donoszę, że nieprzyjaciel cofnął się, z powodu czego ja z flotą wróciłem do portu. Torpedowiec „Silny" najechał podczas nocy, z powodu uszkodzenia jego maszyny przez nieprzyjacielski granat, na ławę piaskową, został jednakże wkrótce uwolniony, dzięki usiłowaniom załogi, i zawieziony do portu. Komendant Krynicki otrzymał lekką ranę w ramię, mimoto nie opuścił swego stanowiska. Na nieprzyjacielskich branderach były t. zw. miny piekielne, których druty przecięliśmy. Wysłani przezemnie porucznicy Kedrow i Ozarjew, jakoteż chorąży Pizoncki, udali się na pokład jednego z tych okrętów, przecięli druty i w ten sposób przeszkodzili wybuchowi wielkiego ognia, któryby był nieprzyjacielowi oświetlił cały port. Nad ranem znaleziono pływającą minę, która na szczęście została wczas usunięta. Stwierdzono, że brandery zaopatrzone były w działa. Część tych branderów użyję dla celów portowych.

Wiedeń 28 marca. (Giełda towarowa). Cukier 19·50). Sirytus 45·40—45·80 (idzie w górę). Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 28 marca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·02—8·03, na październik 8·00—8·01; żyto na kwiecień 6·39—6·40, na październik 6·50—6·51; owies na kwiecień 5·30—5·31, na październik 5·50—5·51; kukurudza na maj 5·18—5·19, na lipiec 5·29—5·30. Rzepak na sierpień 11·05—11·15. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojne. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 28 marca.

Marki 117.55, renta majowa 99.50, węgierska renta koronowa 97 85, akcye: austr. zakł. kredyt. 646·—, węg. zakł. kred. 767·—, anglobanku 280·00, unionbanku 526.50, bankvereinu 512.00, länderbanku 423·50, kolei państw. 639.—, lombardy 78 25, akcye kolei Elbethal 404.50, fabryki broni 460·—, tytoniowe 000.00, alpiny 409.00, Rima Muranyi 479.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 124.25. ruble 253·50. Usposobienie: pewne.

Lwów 28 marca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.— Banku hipotecznego po 400 kor. 585·00 do 545.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron [illegible]50 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. [illegible]00·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·00 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·90 do 99.60 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·80 do 99·50.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 99.80 — 100·00 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 $4^1/_2$ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96.80 do 97.50, $4^1/_2$% po 200 koron 101.80 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.28—11.42. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—255.00 Sto marek 117.15 do 117·65.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 5.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.55, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.55, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*— 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 8.50.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

27)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— On tego nie spostrzegł?

— Nie — mówił złodziej z uśmiechem zadowolenia. — Znam się na swojem rzemiośle. Jeśli mnie przyłapali z ręką w kieszeni tej tłustej baby, to dlatego jedynie, że ktoś z publiczności mnie popchnął, a ja trąciłem ją... zaczęła krzyczeć...

— Czy w tej chwili ów okradziony jegomość był jeszcze przy tobie? — zapytał ciekawie Piédouche.

— Och! nie było go już. Wyszedłszy z sali, poszedł na lewo, a ja czemprędzej zawróciłem na prawo. Pan rozumie, że mi nie chodziło o jego towarzystwo. Tak się śpieszyłem, że nawet nie zajrzałem do pugilaresu.

— Więc poszedł na lewo — mówił półgłosem policyant.

W tej chwili weszli dwaj sierżanci z oznajmieniem, że żaden z poszkodowanych nie zgłasza się i że tłum rozszedł się spokojnie.

Wejście ich dziwne na Piédouche'u wywarło wrażenie.

— Zaprowadźcie natychmiast tego człowieka do więzienia — mówił z podniesioną głową, rozkazującym tonem. — Poproście głównego dozorcę, żeby go trzymał pod zamknięciem, nie dopuszczając do niego nikogo do jutra rana... Powiedzcie, że prosi o to nr. 29... To mój numer służbowy.

— Bądź pan spokojny; polecimy go czujnej opiece dozorcy.

— Dla pośpiechu weźcie dorożkę. Opłacę ją w więzieniu.

Sierżanci, rozwiązawszy złodziejowi nogi, popychali go ku drzwiom.

Anglik szedł bez oporu i na pożegnanie odezwał się głosem świadczącym, że odzyskał właściwą sobie krew zimną:

— Gentlemanie, dałem ci wszystkie objaśnienia, jakich żądałeś. Polecam się twojej pamięci.

Zaledwie wyszli, Piédouche, chwytając towarzysza za ramię, zawołał:

— Wiesz, cośmy zrobili?

— Co cię ugryzło? — pytał Pigache zdumiony.

— Wypuściliśmy na nowo z rąk naszych mordercę. Tak, mordercą był ten człowiek, na którego kazałem ci czekać u wyjścia... Łotr Anglik prawdę mówi... I to przytrafia mi się raz drugi!... Byłem tyle głupi, że nie wzbudziły dostatecznie nieufności mojej jego duńskie rękawiczki, chustka, nieodejmowana od twarzy... Gdyby naczelnik kazał mnie rozstrzelać na podwórzu prefektury, uważałbym to za zasłużoną karę... Ale szkoda byłoby tylko prochu.. Jestem zdecydowany utopić się...

— Nie gadaj głupstw, stary... Nie ma do licha nad czem tak rozpaczać... Ptaszek nam uciekł, ale trzymasz pugilares i fotografię. Na odwrotnej stronie musi być adres fotografa.

— Nie inaczej; zakład jego znany w Paryżu, mogę tam być za kwadrans, ale jestem pewny, że nie dowiemy się nic od niego. Kobieta, która każe się fotografować dla swego kochanka, nie podaje właściwego nazwiska. Zresztą nawet to nazwisko, z dodaniem adresu ulicy, nie objaśniłoby nas wiele.

— A jeśli fotograf widział kochanka owej pani?

— Mogłoby to coś znaczyć, ale namby jeszcze nie wystarczało. Słowo daję, jak mnie tu widzisz, jeśli nie znajdę innych jakich dowodów w pugilaresie, pozostanie mi jedynie starać się o paszport na tamten świat.

— Chwała Bogu, że ten paszport jeszcze nie podpisany. Zważ tylko, że są trzy przedziały w dyabelskim pugilaresie; w środkowym była fotografia. Zobacz, co w bocznych się znajduje.

— Bilety bankowe! — zawołał Piédouche, otwierając jedną z kieszonek — tego tylko brakowało! Wyrok na mnie wydany.

— Dlaczego?

— Jestem zmuszony odnieść pieniądze natychmiast do prefektury i opowiedzieć naczelnikowi całe zajście. Patrz tylko... pięć biletów stufrankowych. To dowodzi, że Anglik nie kłamał. Złodzieje mają przy sobie tyle pieniędzy, ile ich w ciągu dnia ukradną... Nie mogę tych papierków zatrzymać u siebie do jutra... Dość tego, że mnie uważają za głupca... Gotowi jeszcze posądzić o nieuczciwość.

— To idź, oddaj pieniądze i kwita.

— Nie rozumiesz, że gdybym chociaż dwa dni nie potrzebował zdawać z nich rachunku, mógłbym jeszcze mieć nadzieję odszukania zbrodniarza... a przysiągłem sobie, że go odnajdę, że odzyskam honor i gratyfikacyę... tymczasem...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.